

# Mroźek – biegiem czy w marszu?

Bardzo interesujące przedstawienie „Pleszo” (premiera w ub. piątek) Sławomira Mroźka na scenie „Miniatury” (Teatr im. J. Słowackiego) przynosi zasłużony aplauz zarówno reżyserowi, jak i aktorom. Bogdan Tosza poszedł wyraźnie za swoim pomysłem, oddziela ostatnie dni wojny od powojennych już wydarzeń w Polsce. Sztuka daje dużo przeżyć zwłaszcza tym, którzy znają pośpiech wojennych wędrowców, wysiedleń, schodzenia do piwnicy w czasie nalotów. Bohaterowie Mroźka to przedziwny konglomerat polskości: nie są zmęczeni, ale i tak pijani przesypiają sam moment wyzolenia. To dobrze, że twórca przedstawienia oddziela ostro, przez potężne, gigantofoniczne odtworzenie „Międzynarodówki” dwie części spektaklu. W ten sposób jakby zaciera słabości końcówki.

Sceny pierwsze zaskakują dobrym tempem, reżyser nie wprowadzi się, nie celebruje, jakby chciał przez nieco mocniejsze zaakcentowanie spraw obyczajowości okupacyjnej doprowadzić do refleksji głębszych. Znowu, jak od wieku całego płacemy się po bezdrożach historii? własnych błędów? waśni? Chciałoby się w tym miejscu powiedzieć: niepotrzebne skreślić!

Ale skreślać nie ma czego. Język rozmów uciekinierów: nauczyciela, ojca, syna, baby, pani, dziewczyny, Speriuszageneara, draba i porucznika Zielińskiego zawiera wszystko. Kalkulacje handlarzy w obliczu wydarzeń historycznych, szarpanina i nadęta filozofia dziwnego „czynu” komendanta, fason pistoleciarza Zielińskiego, który wymachuje bronią i zatrzymuje się przez przypadek nad przepaścią przestępstwa... A tu eszelon, transporty, huk dział. Patos nie ominął Sławomira Mroźka. Wszystko w tym przedziwnym felietonie teatralnym jest bardzo ... gaziarskie, publicystyczne. Może dzięki temu jest „Pleszo” tak boleśnie prawdziwe?

Na plan pierwszy wysuwają się w przedstawieniu Halina Gryglaszewska jako Baba, Ryszard Sobolewski jako Ojciec, Ryszard Jasiński w roli Syna, Zbigniew Bator (Nauczyciel) wraz z Marianem Dzieńdzielem (Porucznik Zieliński). Rysunek charakterystyczny postaci ani na moment nie przesadzony, nie przerysowany pozwala tym artystom prowadzić grę — że się tak wyrażę — otwartą. Na przykład Gryglaszewska (której to znakomitej artystce składamy serdecznie gratulacje z okazji 35-lecia pracy sceni-

cznej!) tak prowadzi postać Baby, że można by jeszcze coś tam dopisać, włączyć jeszcze jeden gest. Ale aktorka doskonała wie, że szmuglerzy byli również potrzebni. Dziękujcie więc, że Porucznik ze swymi fasonami i „maszyną-pistoletem” jest tylko częścią prawdy. Sobolewski wie, że tragedia nauk pośpiesznych udzielonych Synowi to tylko fragment wszystkich nauk konspiracyjnych, Jasiński z pewnością czytał o bohaterstwie uczniów podziemnych gimnazjów. Oni nie mówią wszystkiego, do końca. I dobrze. W odróżnieniu od nich Wojciech Ziętarski, Ewa Wichrowska, Halina Wiśniewska, Stefan Mienicki i nowi w przelotnej scenie Jadwiga Leśniak-Jankowska tworzą postacie bardzo wyraziste, efekty nawet przerysowane. Efekt jest znakomity: kontrast tych dwóch sposobów grania (łącznie z robotą Tomaszka Poźniaka w roli Grajka) stanowi o szybkim tempie spektaklu. Również muzyka jakby natrętna, jakby przygotowująca knajackie sceny pijaństwa i tańców (kompozytor Zbigniew Preisner), ponura scenografia Jana Polewki stwarzają nastrój odpowiedni dla naszych rozmyślań, przerywanych wybuchami śmiechu.